Nr. 8. **Wtorek 12. Stycznia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata

kwartalna w miejscu . . . **3** złr. **60** cnt.
miesięczna „ . . . . **1** „ **25** „
kwartalna z przesełką poczt. **4** „ **50** „

Numer pojedynczy 8 cnt.

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Jeszcze o komisarjatach bezpieczeństwa.

Komisarjaty bezpieczeństwa nie istnieją— tak pisze *Gazeta Lwowska* w odpowiedzi na nasz artykuł, w numerze **4.** tegorocznej *Gazety Narodowej* umieszczony. Istnieją tylko exponowani komisarze powiatowi.

„Cała owa *mniemana organizacja, owa instytucja antikonstytucyjna* „komisarjatów bezpieczeństwa“ o której *Gazeta Narodowa* głosi, iż powinnaby była przejść poprzednio przez Radę państwa i uzyskać w drodze prawodawczej sankcję Najj. Pana, redukuje się w rzeczywistości na upoważnienie władz politycznych do ustanowienia po powiatach, gdzie tego potrzeba wymaga, *eksponowanych komisarzy powiatowych*, jak to z natury rzeczy wypływa, jeżeli przy nawale nadzwyczajnych czynności, jak to obecnie się dzieje w niektórych powiatach, gdzie z powodu nadzwyczajnego napływu żywiołów agitacyjnych, siły zwyczajne urzędów powiatowych, na normalne stosunki obliczone, stają się niedostateczne; więc pomnożenie tych sił staje się koniecznem, inaczej bowiem zwykły tryb czynności ucierpiećby musiał.“

W istniejącej organizacji politycznych władz nie istnieli komisarze powiatowi. Więc najpierwej odpowiedzieć musimy, że jestto świeża instytucja, a byłaby nią nawet wtedy, gdyby ci komisarze powiatowi, czy bezpieczeństwa, przydzieleni byli do urzędów powiatowych i wraz z urzędnikami dotychczasowymi powiatowymi urzędowali w jednej kancelarji i pod jednym przełożonym powiatowym. Co więcej, nawet w tym wypadku trzebaby osobnej uchwały obu Izb Rady państwa, i sankcji cesarskiej, aby podobnymi komisarzami wzmocnić można prawnie urzędy powiatowe.

Gazeta Lwowska pisze, że to są tylko exponowani od urzędów powiatowych komisarze, i tem dowodzi, iż to nie jest nowa instytucja, której zaprowadzenie mogłoby się w konstytucyjnem państwie odbyć jedynie za uchwałą Rady państwa i sankcją cesarską.

My jej na to odpowiemy, że namiestnictwo lwowskie jest również exponowanym przez ministerstwo urzędem dla Galicji, urzęda obwodowe są expozyturami namiestnictwa, a urzęda powiatowe expozyturami urzędów obwodowych. Tymczasem tak namiestnictwo, jak urzęda obwodowe i powiatowe są w hierarchicznej organizacji władz politycznych zupełnie odrębnemi kółkami, odrębnemi instytucjami, chociaż sobie podporządkowanemi.

Gazeta Lwowska pisze, że w informacji, danej niższym urzędom politycznym dla przeprowadzenia rozporządzenia namiestniczego z d. **27.** listopada (o meldunkach i broni) „upoważniono władze powiatowe ażeby dla ułatwienia czynności swych urzędowych w razie potrzeby, t. j. gdyby tego wymagało utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego, zagrożonego w niektórych okolicach nadzwyczajnym napływem osób podejrzanych, ustanowiły na pewien okręg komisarzy exponowanych.“

Ależ przy osądzeniu, czy jaka nowa instytucja w konstytucyjnem państwie jest legalnie czy nielegalnie zaprowadzona, zupełnie na rozstrzygnięcie niema wpływu, czy tę instytucję zorganizowano w całem państwie, w jednej prowincji, albo w jednym obwodzie lub powiecie, również jak i to niema wpływu, czy urzęda powiatowe miały od namiestnictwa do tego upoważnienie, w formie instrukcji czy informacji, dla sprężystszego przeprowadzenia tego lub owego rozporządzenia. W kwestji tej jedynie rozstrzyga, czy wytknięte ustawą czynniki prawodawcze, to jest obie Izby Rady państwa i monarcha, wzięły w niej udział przynależny i zgodny z sobą. Podobnież nie ma na osądzenie legalności wpływu, czy tę instytucję wprowadzić upoważniono jedynie warunkowo, w razie potrzeby.

Gazeta Lwowska pisze, że owym exponowanym komisarzom nie przysługuje władza dyskrecjonalna nad wolnością osobistą i nietykalnością mieszkania.

My zaś z tekstu tej instrukcji przyszli do przekonania, że exsponowani komisarze bezpieczeństwa samowładnie mogą rozrządzać wolnością osobistą i nietykalnością mieszkań, a wypadki, o których ciągle w każdym numerze *Gazeta Narodowa* donosi, jeśli są prawdziwe, potwierdzają to zdanie nasze. W prawdziwość zaś tych wypadków dopotąd wierzyć musimy, dopokąd nie będziemy czytali urzędowego zaprzeczenia.

Zresztą raz jeszcze szczegółowo porównamy wydane komisarzom bezpieczeństwa instrukcje z ustawami istniejącemi i wykażemy, że w wielu punktach są sprzeczne. W chwili gdyśmy poprzedni artykuł o komisarjatach bezpieczeństwa pisali, mieliśmy przed sobą jedynie urywkowe wyjątki, i to niedokładne, z instrukcji tajnej. Teraz zaś gdy ogłoszono całkowitą dosłownie, łatwiej to dokładniej uczynić można.

Sprawa polska za zagranicą.

Na posiedzeniu Izby poselskiej w Berlinie dnia 5. bm. toczyły się rozprawy nad budżetem ministerstwa oświecenia. Korzystając z tej sposobności zabrał głos hr. Cieszkowski, ażeby przytomnemu na posiedzeniu ministrowi oświecenia przedłożyć zapytanie, czy i jakie wydał rozporządzenie w skutek uchwały Izby, która prawie jednomyślnie oświadczyła się za otworzeniem gimnazjum trzemeszeńskiego. Kiedy minister zapytanie to chciał zbyć milczeniem, zabrał hr. Cieszkowski głos powtórnie, oświadczając, iż widzi się zmuszonym zaznaczyć w obec Izby, że minister ani słówkiem na przedłożone mu zapytanie odpowiedzieć nie raczy. Wówczas dopiero powstał minister i oświadczył krótkiemi i suchemi słowy, że rząd nie myśli odstąpić od oświadczenia, jakie dał w tej mierze na poprzedniem posiedzeniu, czyli innemi słowy, że nie ma zamiaru otworzenia zamkniętego gimnazjum w Trzemesznie. Rzecz zaiste zadziwiająca, że w całej Izbie nie znalazł się ani jeden poseł, któryby choć słówkiem podniósł widoczne to lekceważenie uchwały Izby.

Przy pozycji jednorazowych wydatków, „budowa gmachów gimnazjalnych“ poseł Thokarski zabrał głos przypominając ministerstwu, iż takowe ani nie pomyślało o wystawieniu gmachu dla gimnazjum wejherowskiego. Gimnazjum to, założone w r. 1859, wielce się rozwinęło, ale nie posiada gmachu stosownego, a dzieci zamieszczają w stajniach, gdzie wybuchły choroby zaraźliwe. To są fakta, lokale szkolne składają się z dawniejszego pomieszkania mieszczanina, trudniącego się rolnictwem, z stajni i z dawniejszego lazaretu wojskowego. Szanowny poseł mógłby wiele jeszcze przytoczyć szczegółów, które jednak pomija ze względów przyzwoitości. Także nauczycieli wynagradzają bardzo skąpo. Komisarz rządowy powiada, że zakład, założony w r. 1859, bardzo szybko się rozwinął, lokale obecnie nie wystarczają, i przygotowuje się wystawienie gmachu nowego. Trzeba w tym razie pochwalić raczej rząd, jak zganić, bo z szczególną miłością jął się tej sprawy (śmiech). Że etat nie wyznacza żadnej kwoty na wystawienie gmachu, pochodzi ztąd, ponieważ rząd oszczędził kwotę z fundacji pewnej, ażeby tem śpieszniej budować. Ujemne strony nie są tego rodzaju, jak je wystawił mowca. Poseł Thokarski dziwi się, że komisarz rządowy ciska mu w twarz zarzut nieprawdy. Obstaje przy twierdzeniu, że powstały choroby zaraźliwe, i powołuje się na świadectwo fizyka powiatowego. Dla czego nie ma funduszów na budowę gmachu dla gimnazjum wejherowskiego, kiedy są pieniądze dla akademii rycerskiej? (brawo!) Komisarz rządowy powiada, że o tem władze prowincjonalne nic nie doniosły. Poseł Thokarski replikuje, poczem Izba sprawę uważa za załatwioną.

Wreszcie przyszły na stół rozmaite petycje, między innemi petycja kahału obornickiego o ustanowienie elementarnego nauczyciela starozakonnego lub oddzielenie starozakonnych w Obornikach od ewangelików, celem utworzenia osobnej szkolnej gminy. Komisja wnosi przejście do dziennego porządku; jakoż Izba do niego przechodzi.

Dziwne koleje przechodzi sprawa uwięzionych posłów polskich.

Komisja sprawiedliwości, której Izba sprawę tę poruczyła do sprawozdania, wystósowała do ministra sprawiedliwości żądanie, ażeby jej przedłożył istotę czynu, w skutek którego nastąpiło uwięzienie czterech posłów, i wyznaczyła w tym celu posiedzenie tajne na dzień 4. bm. Powiadają, że minister oświadczył na posiedzeniu tem, że żądanego objaśnienia dać nie może, i przedłożył udzieloną sobie w tym przedmiocie odpowiedź sądu nadwornego, (kammergericht), w której sąd ten twierdzi, iż obecnie wypowiedzieć jeszcze nie może, o ile uwięzieni czterej posłowie są obciążeni, a w ogóle uważa żądania odnośne komisji za niedozwolone, niewykonalne i niebezpieczne. Komisja sprawiedliwości, nie wiedząc na razie co począć z taką odpowiedzią, odroczyła dalsze obrady do dnia następnego. Po kilkugodzinnych rozprawach postanowiła wreszcie dnia 5. wieczorem zaproponować Izbie uwolnienie pana Sulerzyckiego 7 głosami przeciw pięciu, zatrzymanie w więzieniu posłów Niegolewskiego i Szumana 8 głosami przeciw 4, a nakoniec uwolnienie pana Lubieńskiego 5 głosami przeciw 5. Nadmieniam, że w sprawie p. Lubieńskiego dwaj członkowie z 12 członków komisji wstrzymali się od głosowania z tego powodu, że minister nie dał im objaśnienia co do rodzaju zbrodni, jaką p. Lubieńskiemu zarzucają. Wniosek ten komisji przyjdzie pod obrady Izby w pierwszych dniach tego tygodnia.

Przegląd polityczny.

Austrja. Izba posłów wiedeńskiej Rady państwa rozpoczęła wczoraj na nowo swe obrady po ferjach świątecznych. Żałować należy, iż przy odraczaniu nie brano względu na święta nnickie, które Jordanem kończą się dopiero dnia 18. b. m. Zdaje nam się bowiem, że urwaniem tych dni kilku rezultaty obrad Izbowych, tak obficie odraczanych, ani się nie przyspieszą, ani Rada państwa rychlej nie doczeka się odroczenia, ani wreszcie kadencja sejmowa nie przyspieszy swego początku, a wielką przykrością będzie dla posłów naszych wyznania nnickiego, daleko od ognisk i cerkwi domowych obchodzić resztę dni świątecznych.

Izba panów miewa codziennie posiedzenia i uchwala dalej szereg wniosków budżetowych, po największej części podług decyzji, zapadłej w Izbie deputowanych. W piątek i sobotę zajmowała się budżetem oświecenia, kancelarji węgierskiej i siedmiogrodzkiej, tudzież zarządu skarbowego ze wszystkiem, co do tego należy. Wniosek o podwyższenie pensyj dla urzędników pocztowych upadł. Pan Schmerling pierwszy raz po swojem wyzdrowieniu zasiadał na ławie ministerjalnej.

W Weronie nie przestają obiegać pogłoski o gotującym się z Lombardji zamachu ochotników mazzinistowskich. Władze austrjackie cieszą się jednak, że rząd włoski pomaga im w strzeżeniu granicy, a prócz tego w kilku miejscach pokonfiskował materjały wojenne, przeznaczone do przemycania dla Wenecji.

W Padui, w sam dzień ś. Szczepana, o 10tej godz. wieczorem rzucono do pomieszkania tamtejszego prokuratora rządowego, nazwiskiem Guntram Haemmerle, kolosalną petardę. W pokoju nie było właśnie nikogo. Więc poniszczone zostały tylko wszystkie sprzęty a okna wyleciały wraz z ramami. Drzwi zaś pękły na oścież. Tego samego wieczora rzucono podobną petardę do piwiarni, gdzie zwykli uczęszczać c. k. oficerowie, lecz i tam niezbyt wiele narobiło to zniszczenia.

W Preszburgu, na Węgrzech, c. k. władze obawiały się na dzień 7. b. m. demonstracji ludowej. Dzień minął spokojnie.

Pułki huzarskie mają otrzymać zamiast dotychczasowych czaków kuczmy z futerka astrachańskiego, jak je noszą huzary ochotnicy.

Z Krakowa piszą do *Neue Preuss. Ztg.* pod d. 31 grudnia: „Chociaż tylekrotnie już rozbijali Moskale bufce powstańców polskich, pojawiają się one przecież na nowo, wzmacniane ochotnikami włoskimi, węgierskiemi i polskimi z Galicji, którzy po części — z powodów prywatnych przechodzą do powstańców, a po części — jak utrzymują — przyłączają się do nich zbiegi z pułków austrjackich, które mają załogi w pobliżu granicy polskiej. Takich dezerterów miano widzieć tu i ówdzie; ale być może, że się mylono, co łatwo nastąpić mogło, dlatego, iż korpusy powstańcze, osobliwie konne, są częstokroć kompletnie uniformowane. *Wiener Abendpost* podając tę korespondencję, powiada: „Zrobione przy końcu niepewne zastrzeżenie jest tu wcale na miejscu, jednak musimy je sformułować stanowczo i wyraźnie w ten sposób, że odpieramy całą tę wiadomość o wzmacnianiu się polskich oddziałów powstańczych dezerterami austrjackimi, jako bezzasadną i nieusprawiedliwioną.“

Jen. Langiewicz przesłał solurskiej gminie Grenchen serdeczne podziękowanie za nadanie mu obywatelstwa, tudzież 100 franków na ubogich miejscowych.

Francja. Wiadomość o zamierzonym zamachu na życie ces. Napoleona więcej wzniecila ciekawości, aniżeli oburzenia u Paryżan. Przedmieścia św. Antoniego i Marcina szeptają sobie rozmaicie o tem. Lecz dotąd nie można jeszcze wyrobić sobie należytego sądu. Historja cała ma w sobie coś zagadkowego.

Do adresu ciała prawodawczego, nad którym dyskusja rozpoczęła się właśnie wczoraj, sypią się poprawki. Najważniejsza z nich jest ta, która sobie życzy załatwienia sprawy meksykańskiej, a ubocznie chce zaprzestania dalekich wypraw zamorskich. Na pierwszego mowcę w sprawie polskiej zapisał się p. Pelletan, i ma żądać wojny o Polskę.

W sprawie holsztyńskiej Anglia gwałtownie agituje za konferencją. Już podobno namówiła do swego projektu Bismarka, Rechberga i Gorczakowa. Tylko Bundestag i Francja, chociaż z rozmaitych przyczyn, nie mają zbyt wiele ochoty, wdawać się w taką łataninę dyplomatyczną.

W Paryżu nastały z Nowym rokiem dotkliwe mrozy a wskutek tego katary. Francuz bowiem jest czuły na zimno już przy — 8 stopniach. Cesarstwo w lasku bulońskim jeździ na ślizgawkę. D. 7. b. m. był w Tuilerjach pierwszy bal. Piszą, że pawilon Marsan (w Tuilerjach) urządza się na przybycie arcyksięcia Maksymiljana, o którym bają, że w marcu już zamyśla odpłynąć do Meksyku. Jen. Forej wróciwszy ztamtąd otrzymał dowództwo nad dwoma korpusami armii francuzkiej, rozłożonemi wzdłuż średniego Renu.

Anglia. Znowu mowa o rozdwojeniach w ministerstwie z powodu sprawy niemiecko-duńskiej. Wszystkie dzienniki londyńskie przyniosły temi dniami wiadomość, wydrukowaną z ostentacją umyślną, że flota angielska, strzegąca kanału la Manche, otrzymała rozkaz zawinąć do Plymouth na zimowlę.

Nie widzimy w tem nic osobliwszego, chociaż dzienniki niemieckie rozbijają sobie głowę, co to ma znaczyć, i czy gromadzenie to znacznej części eskadry angielskiej nie jest początkiem czegoś? Do Kopenhagi lub na morze Północne statki angielskie dotychczas płynąć nie myślą, chociaż telegram zapowiadał coś podobnego. *Times* czują wprawdzie sympatje dla Danii, i przykroby im było, gdyby Niemcy zaczęli bić Duńczyków, ale dalekie są od pomagania im. Co innego sympatje, a co innego pomoc, twierdzi ten dziennik, a twierdzi jak każdy Anglik. — Księżna Walii, z domu księżniczka duńska, powiła syna.

Parlament zwołany na d. 4. lutego.

Włochy. Mowa noworoczna Wiktora Emanuela podczas przyjęcia deputacji Izb jest jeszcze ciągle przedmiotem ogólnego zajęcia politycznego w Turynie. Nie usprawiedliwiła ona oczekiwań, pokładanych w niej mianowicie pod względem spraw zagranicznych. Jak już wiadomo z dotychczasowych naszych doniesień, król ubolewał, że rok 1863 minął smutno dla Włoch, bo nie zostało w nim dokonane ostateczne i zupełne wyswobodzenie. O widokach zaś na r. 1864 wyraził się bardzo oględnie. Powiedział jedynie, że rok ten zaczyna się dla Włoch pod dobremi auspicjami, że w roku tym zajść mogą w Europie wypadki pomyślne dla Włoch. Widać z tego, że rząd włoski nie zamyśla działać izolowanie, bez względu na resztę Europy. Chce on wejść z zadaniem swem w ogólny koncert wypadków, gotujących się w Europie na różnych miejscach.

Kossuth, który bawi obecnie w Turynie, oddaje częste wizyty ministrom, odbywa z nimi i z innymi dygnitarzami rządu włoskiego narady, zapraszany bywa na obiady i doznaje serdecznego przyjęcia. Emigracja węgierska jest także bardzo mile widzianą w kołach urzędowych turyńskich, a na Nowy rok przyjmowaną była nawet na dworze królewskim deputacja korpusu oficerów legii węgierskiej, przyczem król pułkownikowi węgierskiemu ręce uściskał.

Stronnictwo czynu we Włoszech nie zatrzymuje się ani na chwilę w niezmordowanych swych zabiegach. „Gdyby wszelkie pogłoski, obiegające w Turynie od niejakiego czasu, o skrytych przygotowaniach i tajemnych werbowaniach, choć w dziesiątej części były prawdziwemi — pisze korespondent turyński do *Ost deutsche Post* — trzebaby się spodziewać blizkiej katastrofy, spowodowanej przez stronnictwo czynu, a rząd musiałby znowu przeciw temu wystąpić.“ Napływ młodych ludzi, szczególniej w Medjolanie, do ochotniczych biór werbunkowych armii regularnej, przybiera z dniem każdym coraz większe rozmiary.

Źródła austrjackie utrzymują, że gabinet turyński otrzymał tak od Anglii jak i od Francji bardzo energiczne upomnienia, aby się nie ważył uderzać na Wenecję. Inne dzienniki mało co o tem wiedzą.

Jedna z fabryk paryzkich, zajmująca się wyłącznie liwerunkiem potrzeb wojskowych na wielką skalę, otrzymała jak donosi *Gen. Corr.* w ostatnich dniach grudnia od rządu włoskiego zamówienia na 90 000 par ciżm i butów. Termin do 25. lutego b. r.

Pan de Sartiges, poseł francuzki w Turynie, rozwesela obecnie publiczność turyńską, a to dowcipną i złośliwą historyjką, jaka o nim obiega. Postępowanie jego zjednało mu było ogólną niepopularność w Turynie. Otóż, jak mówią, przy pożegnaniu ostatniem rzekł król do niego: „Pan bierzesz ze sobą nasze sympatje.“ — „Tak jest, sire — miał odpowiedzieć zimno p. Sartiges — jestem o tem przekonany, gdyż nie zostawiam tu sympatyj żadnych.“

W Rzymskiem epidemiczna wybuchła pomiędzy załogą francuzką a żołnierstwem papiezkiem niezgoda. We święta Bożego narodzenia przyszło do krwawych zajść w Castel Gandolfo, przyczem zginęło kilku papiezkich dragonów, a wielu jest rannych. Wypadek dotąd niewyjaśniony, bo niewiadomo, kto pierwszy dał powód. Komisja mieszana zajmuje się skonstatowaniem faktu. Podobno Francuzi na widok, iż kapitana ich dragoni papiezcy obrażają i poszturkują, uderzyli bagnetami. Scena nie miałaby wiele doniosłości, gdyby od tego czasu w rozmaitych miejscach nie powtarzały się takie same bójki, jakoto we Frascati, Velletri, Frosinone i t. d. Jest

widoczna agitacja, a może nawet umyślna prowokacja. Faktem ma być, że 11.000 ludzi, którzy przed branką w Neapolitańskiem i w Romanii zbiegli, znajduje się obecnie w państwie papiez kiem, wyczekując lepszych czasów.

Rumunia. Ministerjum w Bukareszcie przedłożyło zgromadzeniu prawodawczemu projekt do powszechnego uzbrojenia narodowego. W związku z tem zostaje zapewne fakt, że wielką ilość broni gromadzą ciągle w księztwach Naddunajskich, tudzież iż kraje te, mimo nędznego stanu finansów swych, czynią wydatki, które przechodzą o wiele ich siły, na przygotowania zbrojne i cele wojenne. „Powszechnie sądzą — piszą w tej materji z Bukaresztu do *Kolońskiej Gaz.* — że przygotowania zbrojne w Rumunii kierowane są insynuacjami z Paryża w tym celu, aby w razie wojny z Austrją przysporzyć mocarstwu temu kłopotów na południowo-wschodnich granicach.“

Grecja kołatana jest jesze ciągle anarchią i rozruchami między ludem, agitacjami stronnictw i intrygami w łonie rządu. Nowy dynasta, już od dwóch miesięcy na tronie greckim zasiadający, zadziwił lud grecki oszczędnością niezwykłą, jakiej w życiu przestrzega, zadziwił familiarnością, z jaką usiłował zjednać sobie popularność obcego mu narodu, a przecież mimo wszelkich dobrych chęci swych nie zdołał w niczem polepszyć położenia znękanego kraju. Aby pojednać rozliczne stronnictwa polityczne, chciał początkowo utworzyć ministerjum z członków wszystkich stronnictw. Lecz Bulgaris narzucił królowi ministerjum, utworzone przez siebie z swych zwolenników politycznych. Ministerjum nie zostawało w zupełnej harmonii z zgromadzeniem narodowem. Czynność więc rządu przy niedołężności króla paraliżowaną była przy każdej sposobności, tak iż od dwóch miesięcy nie przyszła do skutku żadna ważniejsza uchwała. Bezczynność rządu sprawiła nieukontentowanie w narodzie, podkopała powagę władzy i króla, stała się powodem do wichrzenia stronnictw i licznych demonstracyj, jak n. p. w Lamii przeciw zgromadzeniu narodowemu, gdzie do przywrócenia porządku, użyć musiano zbrojnej siły. W ogóle okazują się zamiary przeważne obalenia całej istniejącej konstytucji.

Nareszcie i w łonie samego ministerstwa wszczęły się nieporozumienia i rozterki. Jak bowiem donosi spóźniony (z powodu zamieci śnieżnych) telegram z Aten do *Wanderera* z 26 grudnia z. r., w skutek nieporozumienia między ministrem wojny Smolenitz a prezydentem ministerjalnym, podał się pierwszy do dymisji. Król napomniał ministrów do zgody, poczem wszyscy podali się do dymisji.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 5. stycznia.

(*X*) Jeźli rok zeszły zakończył się wśród pokoju europejskiego, jak to wielu głosi winszując sobie — gdyż boju Moskwy z Polską ciż sami nie uznają za walkę — to początek roku nowego zaczyna ich niepokoić. Dosyć zajrzeć do dzienników, a co do opinii publicznej, to ta jak w roku zeszłym nie była uwiedzioną na tej drodze, tak dziś jest zupełnie przekonaną, że fabrykanci nawet fałszywego pokoju niepotrafią dłużej utrzymać w karbach wypadków, ze wszech stron Europy napływających przeciw ich czczym życzeniom.

Jest tutaj ogólne przekonanie, że walka w Polsce przedłużeniem swojem doczekała się chwili, w której wciągnie w ruch tegoż samego koła to wszystko, co ma wspólny z Polską interes, o którym Europa urzędowa po dziś dzień ani wiedzieć nawet chciała a zacierając ręce winszowała sobie błogiego pokoju na łonie europejskiego pokoju, zatykając tylko sobie od czasu do czasu uszy na głos i jęki krwią zalanej Polski pod nożem Moskwy.

Otóż zacząwszy tutaj od *Timesa* i przebiegłszy wszystkie dzienniki miejscowe, wszędzie napotyka się niewiarę w możność utrzymania tak wielce pożądanego dla dobra ludów pokoju, bo tak tę rzecz zawsze stawią ci, którzy ani myślą nawet o tem, co się zowie dobrem ludów — ale co dziwniejsza, to, że te kilka dni nowego roku więcej potrafiły otworzyć ludziom oczy, łuską pokojową zakryte — niż całoroczny szereg wypadków, tak z sobą związanych nieubłaganą koniecznością do której Europa podwojonym krokiem dąży, a którą od pierwszej chwili ruchu na ziemi polskiej w roku zeszłym, przewidzieć łatwo było.

Przy takiem usposobieniu tutejszej opinii publicznej będą walczący Polacy bardzo niezręczni, albo wprost nie zechcą, jak tego już dali dowody w zeszłym roku, jeżeli dla sprawy swej nie potrafią w Anglii wydobyć silnego poparcia moralnego i materjalnego.

Zapewne każdy w kraju słyszał o zawiązaniu się w Londynie ligi polskiej.

Otóż ta liga polska, utworzona niby w celu zorganizowania pomiędzy ludem Anglii sympatycznego zajęcia się sprawą polską i wydobycia różnych środków pomocy — zupełnie chybiła swojego celu. A rzecz jest zupełnie naturalną.

Na początku ruchu naszego, stronnictwo liberalne utworzyło komitet polsko-angielski — ten stał w prostym stosunku z pełnomocnikiem owoczesnego komitetu centralnego narodowego.

Ale po pierwszym przewrocie programu, kiedy stanęła jawna reprezentacja polska po za granicą, natenczas komitet ludowy angielsko-polski był usuniętym przez tę reprezentację, z którą to on nawet nie sympatyzował — gdyż ludzie stojący na jej czele, związani byli w Anglii z tem wszystkiem, co jest reakcją tutejszą, co podpiera despotyzm w Rzymie, a służy dyplomacji europejskiej. Następnie w skutek niewrócenia pewnej sumy temu komitetowi, którą zaawansował był dla naszych żołnierzy, umierających prawie z głodu, gdy z wyprawy bałtyckiej na brzegach Anglii stanęli — ten komitet zawiesił swoje działania, widząc, że z polskiej strony było zrobione wszystko, dla uniemożliwienia jego działania. Ale od tej chwili chciano ze strony rewolucyjnego stronnictwa zastąpić go pomiędzy ludem Anglii i ztąd utworzono tę ligę polską.

Ponieważ tej lidze przewodzą ludzie najpopularniejsi pomiędzy ludem a komitet stronnictwa liberalnego powstrzymuje się od czynu, wyczekując z polskiej strony programu innego, więc wszystko to, co jest tutaj stronnictwem postępowem i ludowem, jest bezczynnem w tej chwili — a liga mając fundusze, urządza mityngi, bo o to w Anglii łatwo, ale bez żadnego skutku dla sprawy polskiej. Zobaczymy więc, co tutaj dalej zrobionem będzie ażeby w samej rzeczy sprawę polską podnieść. —

Paryż 7. stycznia.

(*LzL*) Projekt do adresu w odpowiedzi na zagajenie cesarskie, odczytany w ciele prawodawczem francuzkiem, odznacza się wnioskami, prowadzącemi do pokoju za jakąkolwiekbądź cenę. Jest tam oświadczenie spółczucia dla Polski, ale pod warunkiem, że nic nie zrobi się dla niej, i że to spółczucie nie skompromituje bynajmniej przyjaźnych stosunków francuzkich z Moskwą. Jednem słowem, projekt do adresu, ni mniej ni więcej, tylko się domaga: przymierza Francji z Moskwą. Nie mam zamiaru rozbierać go w szczegółach, ale niepodobna jednak przemilczeć, iż pomimo życzliwych słów na korzyść wolności w ogóle, powinien by ten projekt dokładniej określić i silniej dopominać się wolności politycznych które są najpierwszą potrzebą czasów dzisiejszych, a które jeden z dzienników słusznie zowie wolnościami żywotnemi narodów. Żądza pokoju zatarła w umysłach redaktorów adresu pamięć na wszystkie inne względy, ale czy ku temu wybrano stosowną chwilę? Czy godziło się w obecnych okolicznościach przypochlebiać się Moskwie? sławić rząd, który nakazuje i podnieca okrucieństwa Murawiewów i Bergów? Przypuszczając, że Moskwa w czasie wojny włoskiej oddała pewne przysługi Francji — należyż zapominać iż miała ku temu własne, wielkie pobudki? Z jednej strony chętnie chwytała sposobność zemszczenia się na Austrji, za jej obojętność podczas wojny krymskiej; — z drugiej strony odwdzięczała się Napoleonowi III. iż niedał się namówić Anglii do zniszczenia floty moskiewskiej na morzu Baltyckiem. Wdzięczność piękną jest cnotą. Ale czyż Polska wobec Francji nie ma też prawa do niej? Czyż Polska nie oddała Francji tysiąc większych, ważniejszych posług, nad tę jednorazową posługę moskiewską? Mająż być przepomniane krew polska, pospołu z krwią francuzką rozlana w tysiącach bojów, — poświęcenie Polski w każdej sprawie francuzkiej, całemu światu wiadome, i ta jej niezachwiana wierność we wszystkich dobrych i złych losach Francji, — przepomniane przez wzgląd jednej przysługi cara moskiewskiego, we własnym interesie i przez nienawiść podjętej? Mam nadzieję iż ta część adresu całkiem odrzuconą, a przynajmniej znacznie zmienioną zostanie. Jakoż kilka już poprawek, dotyczących tego punktu adresu, przedstawiono z różnych stron, a niema wątpliwości, iż te pierwsze nie będą ostatnie. Pomiędzy dotychczasowemi jest jedna, żądająca uznania już co najmniej, kiedy niepodobna więcej, Polaków za wojujących, — „nie za buntowników, jak powiada, ale za dziedziców prawa, w dziejach i w traktatach zapisanego.“ Ta poprawka, podpisana przez deputowanych znanych z największego umiarkowania, wydała się jeszcze za energiczną dziennikom legitymistycznym i ultramontańskim. *Le Monde*, *L'Union* i *La Gazette*, nie chcą ani wojny, ani kongresu za Polskę. Czegoż chcą? — Oto chcą, bądźcobądź, utrzymania traktatów 1815 r. Chcą, ażeby w 1864 r. przypatrywano się znów obojętnie mordowaniu narodu przyjacielskiego, i ażeby rząd obecny francuzki szedł po śladach obłędnych i haniebnych polityki poprzednich rządów. A więc w chwili, kiedy cała Europa w ogniu i nie widzi innego sposobu ocalenia się przed pożogą, nad przygotowanie materjałów do wystawienia nowej budowy, one chcą gwałtem zapędzić pogorzelców do dawnego domu, który zgorzał, po którym zaledwo pozostały popioły i zgliszcza! Na takiego rodzaju logikę niema odpowiedzi na polu rozumowania, — dla tego też przekonanie — iż nie pokój za cenę byle jaką, ale wojna i tylko wojna wyprowadzić Europę zdoła z nienaturalnego dzisiejszego jej położenia — z każdym dniem powszechniejszem się staje.

Wiedeń d. 9. stycznia.

(*y*) W nr. 3. gazety waszej umieszczoną została korespondencja z Wołynia, w której piszący ją przytacza artykuł z *Dziennika Powsz.* i interpeluje was. W tej korespondencji dają się widzieć też zdania we względzie kwestji ruskiej, które już nie raz były wyrażone w poprzednich numerach *Gazety Narodowej* i które zawierał list z Wiednia, w tejże gazecie umieszczony. Jest to nowy dowód, że zdania Polaków w tej kwestji są mniej więcej jednakowe i wcale nie są przeciwne, ale owszem przychylne dążnościom narodowym Rusinów.

Ale dotknijmy ostatniego artykułu *Dzienn. Powsz.* Ogłasza on światu nowe — oczywiste fałsze, skierowane li tylko ku temu, aby jednających się z sobą Rusinów i Polaków nanowo poróżnić. Cały ten artykuł nacechowany jest jawną nienawiścią przeciwko Polakom — skrytą przeciw Rusinom. Znowu więc Moskwa chwyta się dawnych swych sprężyn, znów intrygi, potwarze, znów niezgodę pomiędzy nas sieje. Dla czego?... bo zgoda między nami jest fatalną dla Moskwy — niweczy jej złote plany pochłonienia i zmoskwicenia Rusi — niweczy jej projekta względem Sławiańszczyzny i Zachodu. Ze wściekłą zapalczywością przeciwko nam się miota, bo czuje, że wszelkie zamiary Moskwy Polska zawsze niweczy.

Pojednanie się nasze z Rusinami przypisuje ona nowym intrygom z naszej strony, a zapomina, że barbarzyństwa i mordy jej teraźniejsze w Polsce, a postępowanie Rządu narodowego, otworzyć mogły oczy całemu światu, tem bardziej Rusinom, którzy wolą uwierzyć faktom dokonanym, aniżeli słodkim, liberalnym słówkom agentów moskiewskich. „Rusini nie są tak prostoduszni“ — jak się sama Moskwa wyraża, niechże tą razą na ich naiwność nie rachuje. Potrzeba tylko odrobiny dobrej wiary, odrobinę być oznajomionym z kwestją, aby czytając wspomniany artykuł dojrzeć zamiary Moskwy i jej wściekłą nienawiść ku prawdzie. Ale dajmy temu pokój. — Stały wasz korespondent z Wiednia opisuje wam rozmaite nowości polityczne, sprawozdania z posiedzeń rajchsratu, streszcza opinię dzienników tutejszych, donosi wam co myślą i mówią w sferach dyplomatycznych. Ja wam natomiast doniosę o swoich, bo i tu są nasi. Nie wielu, ale są — bo i gdzie też Polaków nie masz?... Jest tu kilka domów polskich oddawna zamieszkałych, są tu nasi posłowie, młodzież ucząca się, są tu i tacy, którzy dla rozmaitych powodów — nauk, handlu — czasowo we Wieduiu przebywają, są nakoniec i honorowo internowani — jedni zdrowi, — drudzy kalecy. Zdrowym internowanym pod żadnym względem z Wiednia wydalić się nie wolno — są więc zamknięci na większej przestrzeni. Do tej kategorji należy i tych kilku, którym rząd tutejszy pozwolił przyjechać z Ołomuńca dla ukończenia studjów. Kalecy — z teraźniejszego powstania — przynajmniej tyle tu zyskują, iż mogą sobie kazać dorobić nogi drewniane w miejsce własnych, złożonych na ołtarzu ojczystym.

Jeżeli święta były smutnemi dla was w kraju, to cóż dopiero dla nas! . We dnie powszednie, przy zajęciu, jeszcze nam znośniej czas ten przechodzi, ale we święto — okropnie. W czasie świąt ostatnich nie doszła nas żadna pocieszająca wiadomość. O coraz wyszukańszych tylko dowiadywaliśmy się barbarzyństwach Berga i Murawiewa — o nowych deportacjach, ofiarach (Chmieliński, Mackiewicz), nowych kontrybucjach, aresztowaniach i t. p. A to nam świąt uprzyjemnić nie mogło, nie mogło nam też być wesolo. Po większej części zeszły nam one w domu, albo w bardzo małych kółkach własnych, głównemi cechami których były tęsknota za stronami rodzinnemi, smutek z powodu barbarzyństw Moskwy, determinacja i wiara w niedaleką przyszłość.

Bardzo byście się jednak pomylili, gdybyście sądzić chcieli, że wszyscy Polacy, zostający we Wiedniu, tegoż byli usposobienia. Nie — byli szczęśliwi, którzy smutkowi potrafili zaradzić. Do tych należy pewna pani, wdowa, mieszkająca w mieście na Wallnergasse. Wychodząc na pewne z tego punktu widzenia rzeczy, że cóż smutek i tęsknota poradzić mogą w naszej obecnej niedoli! — powzięła zamiar nie smucić się. Chciała być wesołą i była taką. W dzień Trzech króli wspomniana pani urządziła u siebie bal maskowy, zaprosiwszy poprzednio znakomitsze domy polskie. Honor ten spotkał i naszych szanownych posłów, ale ci zaprosin nie przyjęli, a zaszczyt ten za ubliżenie sobie uważają. Ale i bez nich się obeszło. Z 6 na 7. stycznia zjawiły się u pani z Wallnergasse najrozmaitsze kostiumy, zaczęły się tańcy, intrygi, silono się na dowcipy. Bawiono się, słowem, całą noc wyśmienicie i było wesoło, chociaż nieliczne było zebranie. Młodzieży także było cokolwiek, ale to młodzież nie polska, bo jak sami powiadają, należą oni do narodowości galicyjskiej. Nowe więc wam odkrycie komunikuję, o którem z pewnością nikt nigdy pomyśleć nie mógł.

Na tym balu w ogóle, jak fakt sam stwierdza, spryt nóg i świerzb języka przemogły nad rozumem głowy i uczuciem serca. Może za łaskawie się wyrażam, bo na takim balu i rozum i serce dostrzedz się nie dadzą.

Właśnie w tej chwili dowiaduję się o nowych wywożeniach na Syberję z Odesy. Wywieziono ztamtąd do 100 ofiar, a między tymi znajdują się: stary dr. medycyny Karol Kaczkowski i Wernicki, plenipotent Branickich w Odesie. Obaj ludzie ze siłami, steranemi wiekiem i pracą — spokojni, nie mieszający się do żadnych robot politycznych. Jeżeli i takich, i to z Odesy zaczyna Moskwa wywozić — widocznie ma zamiar utworzyć nową Polskę w Syberji, a cały kraj ogołocić ze wszystkiego co jest polskie i co polskość przypomina.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Dzienniki moskiewskie nie mają żadnych zwycięztw do zapisania, chociaż właśnie teraz, kiedy szeregi polskie odbywają zupełną reorganizację, kiedy ostre mrozy nie pozwalają im w razie ostatecznym całe tygodnie z lasu do lasu przechodzić, kiedy, jak przyznają organa moskiewskie, wszystkie komendy powiatowe i guberskie w Królestwie tak urządzone, że każdej chwili na każdy punkt przeważne siły rzucać mogą, zdawałoby się, że siły polskie zgniecione zostaną. Srogie do najwyższego stopnia kontrybucje i inne środki administracyjnego rozboju, o jakich ani krwawe początki rewolucji francuzkiej nie zamarzyły, a które obecnie Moskwa zaprowadza, są dowodem, że zaprzestała już wierzyć w zbrojne stłumienie powstania. *Kreuz-Ztg.* — jak wiadomo, moskiewściejsza od samejże Moskwy, która trzebienie lasów w Kongresówce pochwalając twierdzi, że lasy szlachty polskiej i takby same z siebie wyginęły — woła: „Rzeczy nie wyglądają jeszcze tak spokojnie, jak sądzono!“ A zarazem podaje od Suwałk wiadomość, że odkąd wojska pruskie odsuwają się od granicy, jawi się na terytorjum pruskiem mnóstwo powstańców, którzy czas niejaki przez tamtejszych mieszkańców przyjmowani, organizują się i gotują wpaść do Kongresówki. W Przasnyskiem musi Moskwa, według biuletynu w nr. 5. *Dziennika Powsz.*, ciągle na wszystkie strony wysyłać lotne oddziały.

Dotychczas niewiadomo jeszcze, jaki skutek wywarł ukaz moskiewski z d. 17. (29) z. m., mocą którego przebywający w Kongresówce urlopnicy wszelkich stopni natychmiast do czynnej służby mają być powołani — gdyż jak *Dz. Powsz.* upewnia, nowej rekrutacji nie będzie — zapewne dla tego, że być nie może.

Kronika donosi:

„Siły jenerała Bosaka w Krakowskiem wynoszą 11 oddziałów kawalerji, po 40 do 60 koni każdy, i 4 grupy piechoty po 3 oddziały, każdy 200 do 400 ludzi. Obliczenie to jest ściśle autentyczne; nie rachujemy tu formujących się ciągle oddziałów z świeżo zarekrutowanych. Pułk. Kurowski, nominowany został naczelnikiem wojskowym województwa krakowskiego, i wydał rozkaz dzienny do żołnierzy w dniu 1. stycznia.“

Warszawa. Rozciągnięcie kontrybucji tak że na miasta, o którem nam doniósł telegram wczorajszy, daje nowy dowód, że nie masz ani jednej klasy obywateli w całem Królestwie, któraby sprzyjała Moskwie. Duchowieństwo, szlachta, włościanie, mieszczanie — wszystkie klasy obłożone po raz już nie wiemy który karą jedną z najdotkliwszych, gdyż nie dochody wydziera z rąk posiadaczy, ale większą część posiadłości, zwłaszcza gdy nikt gotówki nie posiada a kredyt zupełnie jest rozchwiany. Kontrybucji zapłacić nie będzie można, nastąpią egzekucje wojskowe; co nie sprzedadzą za pół darmo, to rozkradną. Zrobić do wiosny trupa z Polski, jak zapowiedział sławny liberał panslawistyczno-moskiewski, Hilferding — jest istotnie celem Moskwy.

Zapewne usłyszymy wkrótce o hurtownem zabieraniu koni obywatelom. W związku bowiem z uwięzieniem w Warszawie kilku urzędników pocztowych, donosi *Inwalid*, że w Warszawie odkryto całą organizację poczty rewolucyjnej. Zapomocą przeniewierczych urzędników pocztowych miało się udać powstaniu urządzić w Królestwie więcej jak 350 stacyj pocztowych, tak że np. w okolicy samych Siedlec było 59 stacyj pocztowych z 350 końmi. *Inwalid* upewnia nawet, że na tych stacjach przydybane osoby zaaresztowano, konie pokonfiskowano, a miejscowości, w których były te stacje obłożono karami.

Sprawa adresowa jeszcze nieukończona w Warszawie. Podaliśmy już za *Chwilą* i innemi dziennikami różne sposoby, któremi Moskwa adresy wymusza. Zdawało się, że nowych sposobów trudno już wymyśleć. Otóż dowiadujemy się o jednym jeszcze sposobie. W jednym z cyrkułów miasta wyłożyła policja dwa spisy, jeden z adresem wiernopoddańczym, drugi z protestem przeciw [illegible] obywateli miejskich każe się na jednym albo drugim dokumencie podpisać — ale podpisać koniecznie. Warszawski korespondent *Gazety Wrocł.* w liście z d. 7 b. m. pisze: „Osoby kompetentne upraszały mnie sprostować podania pewnego dziennika, co do adresu od żydów. Mylnem jest naizupełniej, jakoby kahał z jakichbądź powodów uwijał się około podpisywania adresu i sam podpisami swoich członków zrobił początek. Kahał nie ma nic z adresem do czynienia, jedynie tylko policja, która dlatego od żydów poczęła, że według pojęć moskiewskich ludność koniecznie na klasy podzieloną być musi, i że także według pojęć moskiewskich każde wyznanie osobną klasę tworzy.“

Berg zapewne uda się wkrótce do Petersburga na nowy Rok grecki, gdyż jest to zwyczajem namiestników, dla złożenia sprawozdania carowi. Zapewne przywiezie dla siebie i swoich łaski od cara za ostatnie swoje rozporządzenia. Moskale poczynają go już stawiać obok Gorczakowa a nawet Murawiewa. I jego tak zwany klub angielski w Petersburgu przyjął na członka honorowego.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że żona Berga bawi w Wiedniu, oczekując ostatecznego wyleczenia zięcia swego, który bawi w domu obłąkanych w Döbling pod Wiedniem. Zięć namiestnika Kongresówki ma to być Polak — zwarjował on w skutek okrucieństw, z jakiemi teść począł rządzić po objęciu rządów w Warszawie.

Sprawa jenerała inżynierji Kierbedzia, którego Moskwa obwinia o nadużywanie stanowiska swego jako jeneralnego dyrektora budowli i komunikacji, dotąd jeszcze nie jest wyjaśnioną. Rzeczą jest tylko pewną, że jenerał otrzymał dymisję z tej posady i że na jego miejsce przyszedł jenerał Szuberski, który zostawał dotychczas w dyspozycji. Zresztą Kierbedź zostaje nadal członkiem jeneralnej dyrekcji, zkądby wnosić można, że przewina jego musi być w oczach Moskwy bardzo lekką.

Właściciele kawiarń i traktjerni w Warszawie otrzymali nakaz czuwać, czy się toczą w nich jakie rozmowy polityczne, i donosić o takich rozmowach natychmiast policji. Mimo to jednak, jak piszą świadkowie naoczni do dzienników niemieckich, wszędzie słychać głośne a dojmujące uwagi nad barbarzyńskiemi rozporządzeniami rządu moskiewskiego, i to nietylko w tonie oburzenia, ale nawet ironii. Ludność cała, jak świadkowie upewniają, tak już jest zahartowaną na wszelkie kary, i z taką zimną krwią patrzy na najpotworniejsze gwałty, że nic już jej zatrwożyć nie zdoła. Jednym z dowodów tego jest pisemko ulotne *Kosa* (z któregośmy wyjątki już podali.)

Poznań. Pułkownik Weymern, który jest agentem moskiewskim przy naczelnych władzach wojskowych i cywilnych w Poznańskiem, wyjechał za urlopem. Nosił on tylko w niedziele mundur wojskowy. Reformator sprawy włościańskiej w Kongresówce, sowietnik Petersen, ma w połowie stycznia przybyć do Poznania, aby zasięgnąć

tam wiadomości pod względem agraryjnego prawodawstwa w Prusiech i znaczny transport pruskich Niemców, mianowicie geometrów i asesorów dla Moskwy zamówić. Dzienniki pruskie spodziewają się, że jeźli za Prosną rzeczy się nie pogorszą, siaki taki biurokrata pruski wstąpi w służbę moskiewską, gdyż właśnie w Prusiech urzędnicy tej kategorji tak licho stoją, iż będąc już konsyliarzami i mając 25 lat służby, nie są na etacie, więc i prawa kiedyś do pensji nie mają.

Organ urzędowy moskiewski w Warszawie, *Dziennik Powszechny* z dnia 5. stycznia, umieścił korespondencję niby z Krakowa, a w samej rzeczy w ohydnej redakcji tego pisma istotnie pisaną, w której czytamy następujący ustęp:

Miałem zamiar udzielenia wam obszernego rozbioru „Opowiadania uciekiniera" zamieszczonego w jednem z pism lwowskich, *Dzienniku Narodowym*, ale spostrzegłem, że *Dziennik Powszechny* przedrukował je w całości. Opowiadanie to stanowi pendant broszury Pitkiewicza, z wyższym stopniem wiarogodności, ponieważ zostało ogłoszone przez dziennik, którego uczucia nie mogą być podejrzywane. Nie mogę odgadnąć powodów, które skłoniły *Dziennik Narodowy* do podobnego ogłoszenia, którego szczerość co najmniej jest dziwaczną. Wyjawienia, zawarte w Opowiadaniu uciekiniera, należą do rzędu rzeczy o których można rozmawiać z sobą, lecz o których nie można obębniać po rynku. Możnaby tu powtórzyć z Napoleonem, iż należy prać brudną bieliznę w rodzinie, z szczerości *Dziennika Nar.* ten możemy wyprowadzić wniosek, że złe, jakie ośmielił się wykazać, musiało być bardzo wielkie, kiedy nie cofnął się przed skandalem podobnego ogłoszenia. Zresztą skargi, wyrażone przezeń w Opowiadaniu uciekiniera, nie są nowością; ukazywały się one już niejednokrotnie w kolumnach nietylko *Dziennika Nar.* ale i *Gazety Narodowej*.

Na to odpowiedziała mu krakowska *Kronika* w swym piątkowym numerze:

Przykrą to rzeczą, że zaczniemy dziś od *Dziennika Pow.*, organu kłamstwa, nikczemnego egoizmu, machiawelskich sofizmatów, ale jesteśmy przekonani, że dobrze jest czasem podawać truciznę, aby w razie danym, znaleść w sobie samym najskuteczniejszy antidot. Gdziekolwiek trącisz w tym dzienniku, wszędzie natrafisz na tendencyjne brudy i kłamstwa; obecnie zaś przyczepia się on do każdego szczerego wyznania polskiego dziennikarstwa, ostrzegającego przed grożącem wewnątrz niebezpieczeństwem, lub donoszącego o poniesionej klęsce, na to, aby z tego zaraz głosić trąbą jerychońską o niesnaskach, pożerających naród polski. Wdzięcznie mu do tego przysłużyły artykuły *Dzien. Nar.*, będące rozbiorem wyszłej broszury p. t. „Co nam czynić należy?" jakoteż opowiadanie, umieszczone w fejletonie tego dziennika pod tyt. „Opowiadanie uciekiniera." Oba te artykuły, niestósowne zajmujące miejsce w organie polskim, dają zaraz *Dzien. Pow.* radośną sposobność przyczepienia się do *Gaz. Nar.* temi mniej więcej słowy: „że podobne skargi ukazywały się już niejednokrotnie i w tejże gazecie." Publiczność polska nigdy jednakże dotąd w *Gaz. Nar.* czegoś podobnego nie czytała, pierwszy raz dopiero z bolesnem uczuciem czytała *Dziennik Nar.*, zapominający, że na najmniejszą jego namiętność zręcznie wróg wspólny dybie, usiłując z niej rozdmuchać wielki pożar wewnętrznych niesnask i niezgody.

Najwięcej gniewa Moskwę pojednanie Polaków z Rusinami. Stara się ona wszelkiemi sposobami to pojednanie rozchwiać, przeczuwając w zgodzie Polaków z Rusinami upadek swój zupełny na Rusi. A chociaż już sejm lwowski przed dwoma laty, złożony z przeważnej większości polskiej, **jednogłośnie** uchwalił zupełne równouprawnienie obudwu narodowości, to *Dziennik Powszechny* głosi, że Polacy byli zawsze najprzeciwniejsi Rusinom. Na dowód zaś przytacza znowu artykuł *Dziennika Narodowego*. Oto co pisze *Dziennik Powszechny*:

Dziennik Nar. jako istny organ polszczyzny, nietylko wystąpił przeciwko rusinizmowi, ale powstał i na sam Rząd narodowy za to, że obiecał Rusinom zupełną autonomię w razie powodzenia powstania, lecz *Gazeta Narod.* ujęła się za rusinizmem i za systemem tego rządu. *Słowo* rozczuliło się, i w artykule wstępnym (z d. 11. (23) grudnia) wyciągnęło rękę, zgadzając się puścić w niepamięć stare inkryminacje.

Te to przymilenie podchwyciła *Gazeta Nar* i w wyżej wspomnionym artykule „Zwrot ku zgodzie" ze swej strony nie szczędziła umizgów.

W końcu zaś zapytuje, kto tu kogo chce wyprowadzić w pole? Czy Polacy Rusinów, czy Rusini Polaków?... My na to odpowiemy *Dziennikowi Powszechnemu*, że jak wrogi Polaków i Rusinów poróżnili ich między sobą, wyzyskując tę waśń na własną korzyść, tak teraz przejrzeli jedni i drudzy, i pomimo wszelkich usiłowań tych samych wrogów więcej poróżnić się nie dadzą. Daremne więc będą i wszelkie usiłowania *Dziennika Powszechnego*, aby zasiać nieufność między pojednanymi.

Kronika.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś dnia 12go stycznia b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym 1. Zatwierdzenie protokołów obrad nad projektem do reformy w wykonywaniu prawa propinacji. 2. Odezwa c. k. sądu krajowego o wynajęcie realności pod l. 437 $^{7}/_{8}$. Sprawozdawca radny p. Gębarzewski. 3. Asygnata należytości B. Ehrenpreis za dostarczony materjał budulcowy. Sprawozd. radny p. A. Schumann. 4. Projekt instrukcji dla kominiarzy. Sprawozd. radny p. Maniecki. 5. Wniosek magistratu o zmianę §. 13. ustawy targowej. Sprawozd. radny p. D. Milleret. 6. Prośby uczniów szkoły realnej o uwolnienie od opłaty szkolnego. Sprawozd. radny ks. Formanios.

Aresztowanie. *Lemb Ztg.* donosi, iż dnia 8. b. m. wieczorem aresztowano na dworcu kolejowym jakąś osobę, w chwili, gdy zamierzała odjeżdżać, a przy której nietylko fałszywy dokument podróżny lecz i kompromitujące papiery znaleziono.

Dnia 9. b. m. odstawiły c. k. władze cywilne pan Sotera Bilińskiego pod sąd wojskowy, jako dymisjonowanego oficera austrjackiego, podejrzanego o wspieranie powstania, zastanawia jednak to że taka sprawa oddaną została pod juryzdykcję wojskową.

Aresztowania i rewizje. Czytamy w *Chwili* pod d. 8. stycznia: „Dziś przed wieczorem wzięto kilkunastu młodych ludzi z domu pp. Krzyżanowskich pod l. 379 przy ulicy Szpitalnej, jako podejrzanych o zamiar udania się do powstania. Silny patrol wojskowy odprowadził aresztowanych, a wypadek ten zapełnił ulicę ciekawymi.

Dziś odbyła się ścisła rewizja policyjna u p. Franciszka Elsnera, towarzysza sztuki drukarskiej w domu pod l. 272 przy ulicy Wiślnej, lecz nic nie znaleziono."

Rozprawy ostateczne. Dnia 8. b. m. skazane zostały przez tutejszy ck. sąd karny następujące osoby za udział w powstaniu: Julian Minkiewicz z Grzędy pode Lwowem 17letni gr. kat. wyznania (walczył pod Czachowskim i Rudowskim) na 14 dni więzienia. Antoni Harasymowicz ze Lwowa, 21 l. licz. tokarz (z oddziału Zaręby) na 3 miesiące więzienia.

Skazani zostali, jak donosi *Chwila*, wyrokami sądu wojskowego w Krakowie z pomiędzy więźniów, trzymanych na zamku: Ks. Alojzy Chojnacki reformat z Krakowa, po 10miesięcznym areszcie śledczym, otrzymał w dniu 16. grudnia wyrok, skazujący go za udział w powstaniu i zaciąganie do wojska, na rok jeden więzienia, licząc od dnia ogłoszenia wyroku.

Ludwik de Ponty (Węgier) aresztowany w maju, otrzymał przed parą miesiącami wyrok, skazujący go na rok więzienia za fałszywy zaciąg.

Aresztowani po bitwie miechowskiej 25. lutego 1863, po 10 miesiącach aresztu śledczego otrzymali w d. 16. grudnia wyroki: Julian Zarewicz z Suwałk w Augustowskiem za udział w powstaniu i fałszywe zaciągi na 2 lata 4 miesięcy więzienia. Wyrok ten został w drodze odwołania się zmniejszony w Wiedniu o jeden rok, i skazano obżałowanego na rok i miesięcy 5 więzienia, wliczając mu pięć miesięcy w czas odsiedzianego aresztu; Bronisław Garwoliński lekarz, za pomoc udzielaną Zarewiczowi, na ośm miesięcy więzienia; Felicjan Przewłocki i Kwaśniewski (niepodano nam imienia) po 10miesięcznym areszcie uwolnieni dla braku dowodów."

Procesa prasowe. Dnia 8 b. m. toczyły się ostateczne rozprawy w dwóch procesach *Dziennika Nar.* W pierwszej, gdzie chodziło o karygodność artykułu p. t. „Mazzini o powstaniu polskiem," uznał c. k. sąd za niewinnych tak p. Rapackiego, redaktora, jak i p. Wł. Zawadzkiego, tłumacza powyższego artykułu. Przy drugiej rozprawie, gdzie chodziło o artykuł z 259 nr. *Dz. Nar.*, który z powodu wycieczek przeciw ministrowi stanu i organom rządowym był inkryminowany, skazał ck. sąd p. Rapackiego na 30 zł. grzywny, p. Nowakowskiego wydawcę na 20 zł. grzywny i na utratę 60 zł. z kancji.

Z Paryża donoszą do *Chwili*, iż zwykła coroczna wenta w Hotel Lambert dobrze tą razą poszła. Przyniosła ona 42 000 fr. ogółem, a więc do 30 000 czystego zysku. W tem zaś szczególniej lepszą jest od dawnych, że przyniosła same francuzkie i cudzoziemskie pieniądze. Pani Duruy (mąż jej, minister oświecenia, wielki naszej sprawy przyjaciel) była także w liczbie dam, sprzedażą się trudniących. Wspaniałym się okazał pewien murzyn, były poseł czarnego jak i on monarchy; za zapałki bowiem, ołówek, za pasztecik płacił po 100 franków.

(x) **Z Buska.** (10.000 Italianów.) Dnia 4. stycznia b. r. przejeżdżała tędy pani Burzewska, odwożąc syna swego Włodzimierza ze świąt napowrót do Lwowa do szkół. Ponieważ popas wypadł w Busku, zajechała pani B. do zajezdnego domu i oczekując aż konie wypoczną, weszła dla ogrzania się wraz z synem do izby szynkownej, gdzie właśnie dziwy o spieszących na pomoc Polakom 10 000 Italianach i o przedsiębranych za nimi przez pana zicherhajtskomisarza Malickiego, c. k. urzędnika powiatowego, poszukiwaniach opowiadano.

Tak zajęta nie zważała pani B. ani też jej syn, jak jakiś jegomość w urzędowej czapeczce niby za kupnem cygarów do szynku wszedł, a zrobiwszy krótki w nim przegląd wyszedł i niebawem w towarzystwie żandarma i czterech żołnierzy wrócił, a wskazawszy żołnierzom na syna pani B. kazał go pilnować, co też żołnierze, przyłożywszy bagnety do piersi i otoczywszy tak panią B. jak syna jej, uczynili. Sam p. komisarz zaś udał się w towarzystwie żandarma do stajni, gdzie stały konie i sanie p. B., zaczął indagować furmana, wyciągnął tłumok, zaczął go własnoręcznie rewidować, wyciągając zeń sztuka po sztuce systematycznie poukładaną bieliznę, suknie i pościel; żandarm zaś kłół raz koło razu worek, z przygotowanym dla koni obrokiem.

Po tej, w nieobecności właścicielki odbytej rewizji, wrócił p. komisarz bezpieczeństwa Malicki (bo nim był ów jegomość w czapeczce) do szynku i rozkazał prowadzić za sobą żołnierzom panią B. wraz z synem do c. k. urzędu powiatowego, zkąd niebawem puszczono ich na wolność.

(Hr. J. D.) **Balice** 8. stycznia. Jako nowy dowód zbytniej gorliwości niektórych c. k. urzędników powiatowych niech służy fakt następujący. Będąc miłośnikiem starożytności i dowiedziawszy się, że u jednego z moich sąsiadów znajdują się dwie bardzo dawne zbroje i dwie koszulki pancerne, nabyłem takowe, i dnia 1. stycznia r. b. posłałem dwóch ludzi parokonnemi sankami po owe zbroje do miejsca, o 4 mile odległego. Pierwszego i drugiego dnia daremnie oczekiwałem powrotu moich ludzi, i dopiero trzeciego dnia otrzymałem w nocy urzędowe zawiadomienie od pana Wolskiego, naczelnika c. k. urzędu powiatowego w Sądowej Wiszni, bym posłał kogo po moje konie, które się w urzędzie powiatowym w Sądowej Wiszni znajdują, z dodatkiem, że w skutek wyższego nakazu ludzie wraz z owemi starożytnemi rysztunkami jako do powstania przeznaczonemi, do sądu karnego w Przemyślu odstawieni będą. Udałem się więc jak najśpieszniej do Przemyśla; lecz tu odsełano mnie od urzędu do urzędu i aż dopiero 7. b. m. udało mi się owe niebezpieczne przedmioty odszukać, a odzyskanie tychże zawdzięczam jedynie pp. urzędnikom sądowym w Przemyślu, którzy w zupełnej sprzeczności z c. k. urzędem powiatowym w Sądowej Wiszni, inaczej pojmując teraźniejszy sposób prowadzenia wojny, oddali mi bez najmniejszej trudności zabrane przedmioty, i natychmiast kazali z aresztu wypuścić owych biednych ludzi, którzy pod silną strażą wojska i żandarmerji, jako zbrodniarze w kajdany okuci, z Sądowej Wiszni do Przemyśla odstawieni byli.

Z pod Gródka. Dnia 4. b. m. przyjechali moi synowie, jeden 15to, drugi 10letni, pociągiem wieczornym ze Lwowa do Gródka, gdzie już moje konie czekały, aby ich do Kocowa (mila od Gródka) zawieść. Wtem przystąpił żandarm p. H... do sań i zażądał okazania karty legitymacyjnej, którą mu też mój syn starszy Józef pokazał. Lecz że mu się zdawała karta legitymacyjna i osobistość mego syna podejrzaną, kazał synowi zleść z sań i zaprowadził go do karczmy, gdzie jeszcze raz kartę opatrzył, podając ją potemu szynkarzowi, żeby i on swoje zdanie dał, a gdy nareszcie obydwaj panowie uradzili że karta fałszywa, poprowadził żandarm syna mego do drugiego domu szynkownego, gdzie panu postenführerowi w tym szynku będącemu raport z tego przyaresztowania zrobił. Gdy ta karta i postenführerowi fałszywą być się wydała, kazał mego syna do powiatowego urzędu zaprowadzić, gdzie już żadnego z panów urzędników nie było, chociaż to dopiero 7ma godzina była. Wsadzono więc mego syna do aresztu razem ze złodziejami i innymi złoczyńcami. Kartę zaś wziął żandarm ze sobą. Gdy młodszy syn do domu przyjechał i mnie to niemiłe zdarzenie opowiedział, kazałem inne konie zaprządz i błądząc w nocy po zamieciach, wywróciwszy się kilka razy stanąłem o godzinie 11. w Gródku, a nie mogąc ani z panem naczelnikiem ani z uwięzionym synem widzieć się, wróciłem zziębnięty i zmartwiony do domu. Na 2gi dzień o godzinie pół do 8mej byłem już u pana naczelnika Mauthnera, prosząc o uwolnienie mego syna. Pan naczelnik posłał po żandarma, aby z kartą legitymacyjną w urzędzie powiatowym się stawił. Dopiero po kilkakrotnem posyłaniu p. naczelnika ledwie o godzinie 11. przyszedł. Wtenczas więc mego syna z aresztu zgłodniałego i zziębniętego wypuszczono, nie dawszy mu żadnej satysfakcji za nieprawne z nim postępowanie.

Michał Mittig,
dzierżawca dóbr Baru i Kocowa.

TEATR Jutro: **Porywczość kapitana Tic**, komedja w 3ch aktach z francuskiego, i **Chłopi Arystokraci**, komedja w jednym akcie ze śpiewami.

Składka na internowanych. Na ręce redakcji wpłynęło: od p. W. C. 3 złr. w. a., od „isgl z zal." 10 złr. w. a., od pani A. Z. 1 złr., od panny E. K. 1 złr., od panny T. P. 1 złr. w. a., od p. F. R. 1 zł., od p. J. W. 2 zł. w. a. od p. Ludwika Plagowskiego 12 koszul kolorowych. Tuzież od pani Józefy Krzeczunowiczowej 5 zł. w. a. na internowanych a 5 zł. w. a. na rzecz rannych; i od p. Feliksa Grabowskiego ze Storożyniec 5 zł. w. a. na internowanych a 5 zł. w. a. na rannych.

Oprócz tego złożył w redakcji p. Wacław Marszyk większą ilość egzemplarzy ułożonych przez siebie utworów muzycznych p. t. **Sierota**, polonez, i **Słodkie wspomnienia**, mazury, do rozprzedania, z których czysty dochód na rzecz rannych przeznacza. Cena egzemplarza 60 centów.

Ostatnie wiadomości.

Z wielkiem wytężeniem i ciekawością oczekują od bundestagu decyzji względem następstwa tronu księcia Augustenburgskiego. Holzaci domagają się natychmiastowego uznania księcia przez bundestag i zwołania reprezentacji krajowej celem uznania jego prawa do tronu. Inni nawet żądają, by książę natychmiast, nie zważając na komisarzy związkowych, objął rządy. Partja ta popieraną nawet jest przez jeden dziennik hamburski, będący specjalnym organem Augustenburgów.

Tymczasem bundestag wobec tak naglących wypadków nie spieszy się z orzeczeniem prawa następstwa ks. Frydryka. Ma to dopiero nastąpić po rozstrzygnieniu wniosku względem okupacji Szlezwiku. Ks. Frydryk obiecał nie wkraczać do Szlezwiku, gdyby księztwo to zajęła armia związkowa. Temu zaś sprzeciwi się niezawodnie Dania z bronią w ręku, wspierana jeźli nie od Anglii, to w najgorszym razie od Szwecji.

Dla Prus i Austrji, sądząc po obecnem zawikłaniu sprawy duńskiej, pozostaje na przyszłość w każdym razie tylko wojna, jeżeli zechcą konsekwentnie dotychczasowej trzymać się polityki. Albo wojna z Dania, albo z państwami średniemi w Niemczech. Ani Dania bowiem ani państwa średnie nie myślą od swych roszczeń wzajemnych odstąpić z hańbą dla siebie.

Notę angielską z dnia 31. grudnia, doręczoną bundestagowi, ogłosił wczorajszy *Botschafter*. Pokazało się, iż nie ma w niej żadnej groźby. Jest tylko propozycja, aby spór duńsko-niemiecki oddać pod rozstrzygnięcie konferencji mocarstw, podpisanych na traktacie londyńskim, a prócz tego i reprezentanta bundestagu. Owe depesze telegraficzne, wysyłane to z Frankfurtu, to z Berlina do rozmaitych pism, a zawierające groźby wojenne, były umyślnie sfabrykowane, aby zatrwożyć agitację niemiecką.

Times w wstępnym artykule robią zarzut Francji, iż nie stanęła od razu po stronie Danii i nie oświadczyła Rzeszy, że wkroczenie wojsk do Szlezwiku skłoni ją do wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom. Taka groźba byłaby utłumiła wszelkie agitacje. Na to odpowiada im *La France*:

„Jestto wiele życzliwości ze strony *Times*, jeżeli uważają Francuzów za rozjemców w kwestji wojny i pokoju w Europie; lecz czemu Anglia nie podejmie się sama tej szczytnej roli? dlaczego nie rzeknie Duńczykom iż mogą liczyć na jej wsparcie, a Niemcom nie zakaże przekraczać Ejdery? czemuż *Times*, wymagając po nas tyle energii wojennej, nie doradzą tej samej energii Anglii? Czemu? ponieważ jeszcze zawsze mamy do czynienia z starą taktyką angielską.

„We Włoszech, w Syrji, Meksyku i Polsce te same słyszymy słowa i tę samą widzimy politykę. Zachęcają Francję, sławią jej wspaniałomyślność, jej bohaterstwo, ośmielają ją do akcji; lecz strzegą się iść za nią a w razie wojny zostawiają ją na lodzie. Tego samego systemu trzymają się *Times* obecnie wobec Danii. Bardzo wątpimy czy przypada on do gustu Francji.

„Dania obchodzi nas niezawodnie o wiele mniej, niż Polska. Nie czuliśmy obowiązku narażać Europę na powszechny pożar wojenny, aby wyswobodzić Polskę; a dopieroż mielibyśmy jedynie z niepohamowanej chęci interweniowania ważyć się na wojnę gwoli Danii? Polityka podobna nie dałaby się niczem usprawiedliwić."

Dalej wykazuje *France* sprzeczność w postępowaniu Anglii, kiedy propozycję kongresu powszechnego, ku załatwieniu wszystkich kwestyj europejskich, nieroztropnie odrzuciła, a teraz w izolowanej kwestji duńskiej wcisnąć chce Francji miecz do rąk! „Bardzo stosownie byłoby odpowiedzieć tu Anglii, obróciwszy sławne słowa z bitwy pod Fontenay: „Panowie Anglicy! strzelajcie pierwsi!"

Francja pomściła się tak na Anglii za odrzucenie kongresu powszechnego. Wszystkie propozycje gabinetu londyńskiego w sprawie duńskiej u gabinetu paryzkiego, skończyły się zupełnem nieudaniem. *Memorial diplomatique* w tym względzie donosi, że Anglia na przypadek odrzucenia konferencji przez Francję, zaproponowała pośrednictwo Francji, Anglii, Moskwy i Szwecji, jako państw, nieinteresowanych w sprawie duńsko-niemieckiej a podpisanych na traktacie londyńskim. Francja jednak, szanując samodzielność Niemiec, nie przystępuje do pośrednictwa i odrzuca konferencję, mającą się odbyć przy współudziale bundestagu. „Postawa więc Francji — pisze *Wiener Lloyd* — okazuje się, jak oczekiwać wypadało, coraz przyjaźniejszą dla niemieckich państw średnich, a niech się nad tem w przeciwnym obozie dobrze zastanowią."

Tymczasem egzekucja względem Danii formalnie zamarzła. Duńczycy nie ruszają się z miejsca, Niemcy tem mniej, a sprawa szlezwicko-holsztyńska udała się na — zimowe leże. Przed kilku dniami dano Dunom termin do opuszczenia Kronenwerku i sześciu wsi za Ejderą. Termin upłynął. Duńczycy zostali, a Niemcy spokojnie przypatrują im się z za mostu rendsburgskiego. Austrja i Prusy dały Danii termin do 1. stycznia dla cofnięcia ustawy listopadowej. Termin upłynął bez skutku a posłowie austrjacki i pruski, którzy w tym razie mieli opuścić Kopenhagę, pozostali tam nadal. W bundestagu uchwalono w jak najkrótszym czasie rozstrzygnąć spór sukcesyjny. Miało to stać się w dniach 8u. Już cztery tygodnie, a wnioski spoczywają w tekach referenta, również jak i dwa wnioski, austrjacko-pruski i darmsztadzki, o zajęcie w zastaw Szlezwiku. W takiem położeniu rzeczy, najlepiej zrobią Niemcy jeźli sobie wezmą do serca ostatnią odezwę pruskiego ministra wojny, który szeroko się rozpisał o obowiązku patrjotycznym, zaopatrzenia niemieckich wojsk egzekucyjnych w wełniane pończochy, kaftaniki, przepaski na żołądek i kalesony wełniane. Dopokąd niemieckie wojska egzekucyjne od patryotycznych Niemców i Niemek nie będą sowicie zaopatrzone, nie mogą rozpocząć walkę o wyswobodzenie Szlezwiku z okrutnego, duńskiego jarzma!

Ściąganie i ćwiczenie ochotników niemieckich, *mających należeć do tak zwanej armii szlezwicko-holsztyńskiej*, odbywać się będzie w Gotha, Baden, Wajmarze, a może nawet w Wirtembergu. Instruktorów ma dostawić departament wojny księcia Fryderyka Augustenburgskiego. Ochotnicy odsyłać się mają z południowych Niemiec na Oldenburg do Kiel, i wyraźnie unikać mają terytorjów, których rządy niesprzyjając ks. Augustenburgowi, gotowe stawić przeszkody. Wystawienie armii, której szarże już są zapełnione, i musztra w kadrach, ma nastąpić dopiero na ziemi holsztyńskiej.

Do Szlezwiku przybyło 8 oficerów szwedzkich od inżynierii i artylerji, aby wziąć udział w spodziewanej wojnie.

Śledztwo w sprawie Włochów, uwięzionych w Paryżu zeszłej niedzieli wieczorem, pod obwinieniem nie o usiłowanie zamachu, lecz jak czytamy w *La Patrie*, o spisek, posiadanie broni i amunicji wojennej, prowadzi się w więzieniu Mazas, dokąd dnia 9. bm. udał się sędzia śledczy Daniel i prokurator rządowy Moignon z woźnym i tłumaczem. — Nazwiska swoje podali jak następnie: Antonio Maspoli, Pasquale Graeco, Natale Imperatori i Rafael Trabucco. Przy jednym znaleziono weksel na 1 000 franków, wystawiony na dom Rotszylda.

Memorial diplomatique donosi dnia 10. bm., że marszałek Forey udaje się z własnego popędu do Miramare do arcyksięcia Maksymiljana, aby mu wystawić, jak entuzjastyczne przyjęcie czeka go w Meksyku.

Z Warszawy donosi *Dziennik Pow.* że jen. major Lewszyn II. stracił miejsce oberpolicmajstra w Warszawie. Na jego miejsce mianował car pułkownika barona Friedrichs II. dowódzcę orłowskiego pułku piechoty.

W Radomiu dnia 30. grudnia o godzinie 11. zrana rozstrzelali Moskale Franciszka Łuszczewskiego, b junkra przy smoleńskim pułku piechoty — „za zbiegostwo i bytność w bandzie pod obcem nazwiskiem."

Ukaz Berga, nakładający kontrybucję na miasta, nie obejmuje znowu gubernii augustowskiej, którą Murawiew stanowczo zaliczył do Moskwy.

W Peszcie i w całych Węgrzech puszczono w obieg dnia 9. bm. drugą a bardzo obszerną odezwę treści podburzającej od „komitetu niepodległości."

Z nad granicy **Lubelskiego** 9. stycznia.

(B) Dnia 7. stycznia popołudniu mały oddział, składający się z 22 koni, pod dowództwem Świdzińskiego, miał potyczkę pod miasteczkiem Krasnobrodem (powiat zamojski). Moskwa, wysłana z Tomaszowa, składała się z jednej roty piechoty, 50 dragonów i 50 kozaków, a zdybawszy się z podjazdem Świdzińskiego, rozpoczęła walkę, w której Polacy utracili 4 zabitych i 2 rannych. Moskwa zaś straciła 8 zabitych i 10 rannych. Naszych dwóch rannych przywieziono do Tomaszowa i oddano pod dozór władzy policyjnej. Reszta oddziału Świdzińskiego szczęśliwie przed tak przemagającą siłą wycofała się.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Okowita w Wiedniu** dla znacznego dowozu spadła i ceny trzymają się nizkie. Za gradus w wiadrze płacono do 8. b. m. towar gotowy po 47½ kr., na dostawę po 48½—49 kr. w. a.

Koniczynę czerwoną płacono na targu wrocławskim po tal. 10 do 13½ za cetnar wagi cłowej, **rzepak zimowy** po 180 do 200 srebrników, **letni** po 172 do 192 srebrników (po 5 kr. a w.) a **rzepnik** po 142 do 162 srebrników za 150 funt. wagi cłowej. Popyt nie bardzo jednak był ożywiony.

— Przy 23cim ciągnieniu serji i numerów losów kredyt. do 2. b.m. w Wiedniu wyciągniono następujące serje: 87, 430, 1233, 1351, 1507, 1668, 1672, 1694, 1940, 2054, 2546, 2685, 3198, 3482, 4049, 4098, z tych wygrywają **250,00** złr. s. 2546, nr. 31, **40000** złr. s. 4049 nr. 23, **20000** złr. s. 2685 nr. 13, **5000** złr. s. 2054 nr. 46, s. 2685 nr. 24, **2000** złr. s. 1233 nr. 63, s. 1940 nr 56, **1500** złr. s. 87 nr. 34, s. 1233 nr. 96, s 1507 nr. 16, **1000** złr. s. 1233 nr. 11, s. 1694 nr. 12, s. 1940 nr. 94, s. 4049 nr. 79, s. 4098 nr. 35, s 4098 nr. 93; **400** złr. s. 87 nr 7, 20, 22, 71, 100, s. 430 nr. 5, 31, s. 1233 nr. 12, 42, s. 1351 nr. 16, 59, s. 1507 nr 12, 28, 83, s. 1668 nr. 42, 63, s. 1672 nr. 88, 96, s. 1694 nr. 12, s. 1940 nr. 25, 80, s. 2054 nr. 93 s. 2546 nr 50, 58, 150, s. 2685 nr. 37, s. 2685 nr. 45, 63, s 3198 nr. 10, 66, s. 3482 nr. 25, 50, 66, s. 4049 nr. 84. Wszystkie niewymienione tu numera powyższych szesnastu seryj wygrywają po 145 złr. w. a.

— W miesiącu listopadzie 1863 roku było w ruchu w Galicji wschodniej i na Bukowinie 445 gorzeń, które wyrobiły 6.245.467 stopni czyli 78.068 wiader okowity 80° Tr. W roku 1862 w miesiącu listopadzie było w ruchu 417 gorzeń, których produkcja wynosiła 9,303.225 stopni. W roku więc 1863 było w ruchu 28 gorzeń więcej, produkcja jednak zmniejszyła się o 3,057.758 stopni okowity.

— Browarów było w ruchu w listopadzie 1863 roku 196, które wywarzyły 94.475 wiader piwa. W roku 1862 w miesiącu listopadzie było w ruchu 184 browarów, które wyrobiły 42.688 wiader. W roku 1863 było więc w ruchu 12 browarów więcej, produkcja zaś była większa o 2087 wiader piwa.

— Cukrownia w Tłumaczu wyrobiła w miesiącu listopadzie 1863 roku 43.200 cet. buraków surowych a 8800 suszonych. W listopadzie 1862 roku wyrobiła zaś 32.000 cet. buraków surowych, a zatem w roku 1863 więcej o 11.200 cetn. buraków surowych a 8800 cetnarów buraków suszonych.

— W warzelniach soli w Galicji i na Bukowinie wyrobiono w listopadzie 1863 roku 56240 cet. soli, zaś w miesiącu listopadzie 1862 roku 49.742 cet. a zatem roku 1863 więcej o 6498 cetnarów.

Kurs wiedeński z dnia 11. stycznia.	W. gl.	a. ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	05
Losy z r. 1860	92	95
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	793	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	90
London 10 funt sterlingów . . .	119	80
Dukaty cesarskie sztuka	5	73
Srebro za 100 złr. w. a.	119	50

Kurs lwowski, z dnia 11. stycznia.	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	64	5	70
Dukat cesarski	5	66	5	72
Moskiewski półimperyał . .	9	78	9	92
Moskiewski rubel srebrny .	1	85	1	87
Pruski talar kur.	1	79	1	81
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	25	73	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	73	76	62
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	38	72	08
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	58	80	33
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	197	—	198	50

Przyjechali d. 9 — 10. stycznia.

PP. Babecki K. z Byczowa, hr. Wodzicki K. z Olejowa, Łodyński H. z Milatyna, Wiśniewski H. z Dobrzan, Siemiginowski B. z Torska, Chwalibóg J. z Lipowic, Zurakowski A. z Horbacza.

Wyjechali d. 9 — 10. stycznia.

PP. Osmólski W., ks. Windischgrätz E. do Tarnowa, Orłowski O. do Połowic, Ponowski F. do Opolska, Terlecki W. do Hoszowa, hr. Baworowski W. do Strussowa, Dembowski Z do Rokietnicy, Rużycki H. do Jarosławia, Chrzanowski Ł. do Warszawy, Pierzchała J. do Jarosławia, Domscher E do Żółkwi, hr. Wodzicki K. do Olejowa, Kellermann A do Kanczugi, Czekowski A. do Czortkowa.

Eingesendet. Von der so schnell beliebt gewordenen und getreuesten Uebersetzung: **RENAN, DAS LEBEN JESU** von Dr. Richard Braun, sind in allen Buchhandlungen Oesterreichs wieder Exemplare für nur 1 fl. 50 kr. östr. währ. zu haben.

☞ Nicht zu verwechseln mit der Bearbeitung und Nachdruk von Patuzzi.

Herm. Markgraf,
21 2—3 Buchhandlung in Wien.

Naukę kroju sukien damskich podług żurnalów najmodniejszych, tudzież naukę szycia sukien udziela 25 1—3

A. OLSZAŃSKA

pod liczbą 585¼, na pierwszem piętrze wchód na lewo przy Wyższo-Glinianskiej ulicy za bardzo umiarkowane wynagrodzenie; przyjmuje oraz roboty sukień damskich i dziecinnych i wykonuje takowe gustownie, elegancko, zupełnie na sposób francuzki, w najkrótszym czasie, — udziela na żądanie także formy gotowe najnowszego kroju w całej wielkości z najdokładniejszym opisym, stosownie do wielkości formy po cenie od 20 do 80 cnt. w. a., a przy powszechnie uznanej praktyczności umożliwia taka forma każdy ubior samemu zrobić. **Dla dogodności szanownych pań obowiązuje się nawet dochodząc do pomieszkania**, udzielać naukę kroju w domu równie za mierne wynagrodzenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia jak najspieszniej.

Wdowa

wieku średniego, życzy sobie objąć posadę

zarządu domu,

w większem oddaleniu ode Lwowa. Uprasza się zgłosić listem frankowanym pod adresem J. W. w domu p. Jul. Glixelego pod l. 57⅔. 785 3—3

Przewidując wielkie zakupienie tych losów uprasza się o rychłe zamówienia.

Dnia 28. i 29. stycznia b. r.

odbędzie się ciągnienie wygranych **przez rząd księstwa brunszwickiego urządzonego i gwarantowanego losowania**, przy którem nad połowę wszystkich losów wygrane wyżej **35** złr. otrzymać muszą, jako to: złr. **175 000, 105.000, 70.000, 35 000, 35.000, 17.500, 14 000, 10 500** itd., i przy którem ciągnieniu już

za 4 złr. wal. austr.

wprost u podpisanego, przez rząd książęcy upoważnionego głównego poborcy za przesłaniem kwoty pieniężnej w papierach los udzielny otrzyma.

Listy ciągnienia i plany będą bezpłatnie przesłane.

A. Grünebaum

Schäfergasse, nächst der Zeil, w Frankfurcie nad Menem.

Zamówienia proszę w języku niemieckim czynić. 26 1—6

Te losy nie należy przemieniać z promesami, akcjami i t. d.

RUDOLFA SCHWARCA

magazyn towarów galanteryjnych

plac Katedralny l. 25.

prócz **fortepianów Bösendorfera**

które w drodze komisowej po cenach fabrycznych — jak dotychczas — sprzedaję,

zaopatrzyłem się 684 10—0.

w FORTEPIANY I PIANINA

z najlepszych fabryk wiedeńskich w cenach niższych.

Wybierałem je osobiście, przeto **ręcząc za dobroć i dobór, takowe zalecam**. Również przyjmuję zamówienia listowne na fortepiany, jakoteż zlecenia na sprowadzenie **wszelkich instrumentów muzycznych** t. j. harmonium, fisharmonik i t. p.

☞ **Główny skład spedycyjny: w aptece pod Bocianem w Wiedniu.** ☜

Każde pudełko proszków seidlickich przezemnie wyrabianych, dla rozróżnienia od podobnych innych wyrobów opatrzone jest moją marką zastrzegającą, i moim podpisem, a każdy papierek biały jedną dosis proszku zawierający, wyciśnięte ma oznaczenie: „Moll's Seidlitz Pulver."

Cena jednego orygin. pudełka 1 złr. 25 kr. wraz z opisem użycia w różnych językach.

Te proszki z powodu swej wypróbowanej skuteczności, zajmują pomiędzy rozmaitemi środkami domowemi pierwsze miejsce, co stwierdzają ze wszystkich krajów państwa austrjackiego nadsełane poświadczenia i dziękczynienia Szczególnie z pomyślnym rezultatem dają się one zastosować w leczeniu zamulenia i zatkania ciała, niestrawności i zgadze, dalej w kurczach, cierpieniach nerek, nerwowem bolu głowy, uderzeniu krwi, reumatycznych afekcjach hysterji, hypochondrji, skłonności do womit i t. p.

SKŁAD TEGO PROSZKU UTRZYMUJĄ:

we LWOWIE aptek. Piotr Mikolasch, A. Berliner, Kleina Wwa. i Gebhart.

W **Białej** Keler apt. i J. Berger — w **Brzeżanach** Józef Zminkowski i B. Fadenhecht — w **Bochni** Niedzielski — w **Brodach** Fr. Deckert — w **Buczaczu** J. Czerkawski — w **Chodorowie** Z. J. Krynicki — w **Czerniowcach** J. Różański i Ign. Schnirch — w **Dobromilu** A. Grotowski — w **Drohobyczy** L. Kleczkowski — w **Glinianach** N. Helm — w **Gródku** A. Tomaszewski — w **Husiatynie** F. Michalewicz — w **Jagielnicy** J. Fischbach — w **Jarosławiu** J. Rohm — w **Kaluszu** F. Hildebrand — w **Kołomyi** W. Kupfermann — w **Krakowie** dr. Sawiczewski apt. i M. Jawornicki — w **Krynicy** H. Nitribitt — w **Limanowie** A. Müller — w **Makowie** E. Maier — w **Manasterzyskach** J. Lipschitz — w **Nasiczy** A. Mernych — w **Nowym Sączu** Kosterkiewicza wdowa i Fel. Wojcikowski — w **Nowym Targu** C. Lauer — w **Oświęcimie** W. Polaczek — w **Podgórzu** S. Schlesinger — w **Przemyślu** Geidetschka i syn i E. Machalski — w **Przemyślanach** St. Mielecki — w **Radowcach** W. Resch — w **Rzeszowie** J. Schaitter i spółka — w **Samborze** Kriegseisen i Jul. Riedl — w **Sanoku** J. Zarewicz i J. Jaklitsch — w **Suczawie** E. Botczat — w **Starem Mieście** A. Grotowski — w **Stanisławowie** R. Światalski dawniej Tomanek — w **Stryju** Nussenblatt — w **Szczyrcu** J. Pełka — w **Tarnopolu** A. Morswetz i K. Buchelt — w **Tarnowie** J. Jahn — w **Toruniu** A. Giełdziński — w **Tyśmienicy** Karol Necki — w **Wadowicach** F. Folten, Schwarz Heinz — w **Zaleszczykach** J. Kodrębski — w **Złoczowie** Wolf Korkus — w **Żółkwi** K. Krzyżanowski — w **Kalisza** Jabłkowski, Radoliński i Skupieński.

Powyższe firmy przyjmują także zamówienia na

Prawdziwy olej tranowy z wątroby miętusowej

najczystszy i najskuteczniejszy gatunek tranu lekarskiego z Bergen w Norwegji.

Prawdziwy **Olej tranowy z wątroby miętusowej** używa się z najlepszym skutkiem w *słabościach piersiowych i płucowych, w szkrofułach i w słabości „Rachitis."* Leczy najzastarzalsze *cierpienia podagryczne i reumatyczne*, również jak i chroniczne wyrzuty skóry.

Olej ten najczystszy i najskuteczniejszy ze wszystkich innych olejów rybich, nie zawiera żadnych jakichkolwiek chemicznych urządzeń i **znajduje się we flaszkach w tym samym skutecznym stanie, jak go natura wydała.**

Każda flaszka dla różnicy od innych gatunków Tranu wątrobianego, opatrzona jest moją marką ochraniającą i moim podpisem.

Cena całej butelki 1 złr. 80 c. — pół butelki 1 złr. w. a. wraz z instrukcją używania.

38 21—50 **A. Moll,** aptekarz i fabrykant wyrobów chemicznych w Wiedniu Nr. 562.

Tylko

DO 1. LUTEGO

1864

TRWAĆ BĘDZIE

WYPRZEDAŻ

płaszczów,

PALETOTÓW,

JOPEK,

szalów

i wszelkich innych

towarów

ZIMOWYCH

W znanym z taniości

MAGAZYNIE

J. KÜHMAYERA.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.